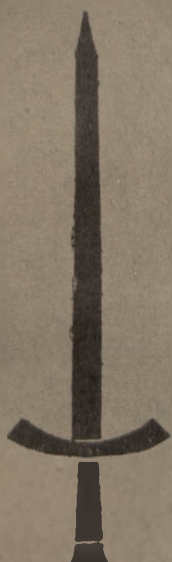
RUCH MŁODYCH

MIESIĘCZNIK

MARZEC 1937

WARSZAWA

CENA 80 GROSZY



Nr. (3) 18

ROK III

RUCH MŁODYCH

Nr. 18 (3) MARZEC 1937 ROK III

Twórczość i walka.

Pomimo ogłoszenia Zasad Programu Narodowo-Radykalnego, nie przestała istnieć racja bytu miesięcznika programowego. Dzień 7-y luty był zamknięciem pierwszego etapu pracy w tej dziedzinie. Stoją przed nami etapy dalsze: rozbudowywania programu, przenikania myśli narodowo-radykalnej do wszystkich dziedzin życia, opracowywania kwestii czasem szczegółowych może, lecz niezmiernie istotnych, pogłębiania wreszcie fundamentów teoretycznych naszego Programu. Praca to niewątpliwie duża, ale ułatwiona jest posiadaniem przez nas zasadniczej podstawy, o którą się będzie wszystko opierało, a którą stanowią Zasady Programu Narodowo-Radykalnego.

Prowadzenie na łamach naszego pisma tego rodzaju pracy nie dowodzi, byśmy byli jedynie teoretykami, czy talmudystami zatopionymi w księgach i przeprowadzającymi abstrakcyjne spekulacje myślowe. Nasza praca programowa jest najściślej związana z życiem i z tym, co równocześnie w praktycznym życiu robimy. Twórczość i walka — to dopiero pełna harmonia życia. Jedno uzupełnia drugie, jedno z drugiego wypływa i logicznie go uzasadnia.

Ta inna strona naszej działalności dopiero nadaje pełną wartość naszej pracy programowej.

TREŚĆ NUMERU OSIEMNASTEGO

WYDARZENIA i CZYNY

Polska się cofa.

W końcu lutego ukazała się książka b. ministra pełnomocnego R. P. w Gdańsku p. Strasburgera, krytykująca ostro politykę gdańską p. Becka. Książka ta stała się cennym, z powodu fachowości autora, dowodem, że alarmy w sprawie Gdańska, ukazujące się ostatnio tak często w prasie narodowej, są oparte na rzeczywistych podstawach.

Dla nas sprawa Gdańska jest zupełnie jasna. Nie wolno Polsce, powtarzać śmiertelnych grzechów prze szłości, które ograniczyły nasze możliwości rozwoju morskiego, redukując wybrzeże polskie do mikroskopijnego skrawka. Gdańsk jest naturalnym uzupełnieniem i pewnym zaokrągleniem tego skrawka, Gdańsk — to ujście Wisły, polskie dokończenie naturalne, wrota na świat. Gdańsk jest Polsce niezbędnie potrzebny. Polska racja stanu wymaga, by Gdańsk wchodził w skład Rzeczypospolitej — nietylko pod względem obszaru celnego, ale też politycznie, nierozerwalnie, integralnie.

Tendencje naszej dotychczasowej polityki są krańcowo przeciwne. Od czasu paktu z Niemcami Polska cofa się krok za krokiem, rezygnuje ze swych uprawnień w Gdańsku, robi wciąż dalsze ustępstwa i koncesje. Pozwala się na teror hitlerowców w „Wolnem" Mieście, na zmniejszenie się polskiego stanu posiadania, na propagandę i oficjalne wysuwanie hasła „Zurück zmu Reich!" W tej chwili Gdańsk jest poprostu jednym z miast Rzeszy, a politykę jego prowadzi rząd niemiecki. Niewiadomo jedynie, czy kolej na zajęcie Gdańska przez Niemcy przewiduje Hitler przed Austrią, czy po niej...

W obronie Gdańska ,jak w obronie każdej piędzi ziemi polskiej. Naród Polski gotów w każdej chwili chwycić za broń. A Niemcy mają wiedzieć, że tak **jest.**

Smierć Parylewiczowej.

Sądząc z pierwszych wiadomości o sprawie Parylewiczowej, nadchodzących zaraz po jej aresztowaniu— sprawa ta była zdaje się na miarę słynnej afery Stawiskiego. Sprawa Stawiskiego stała się błyskawicznie wiadoma w najdrobniejszych niemal szczegółach całemu narodowi francuskiemu. Spowodowała upadek ówczesnego rządu, której poszczególni członkowie niedwuznacznie byli w niej zaplątani.

„Będę mówiła wszystko — rozumiecie Panowie? Wszystko?!" powiedziała Parylewiczowa. Wokół tego oświadczenia wytworzyło się całe mnóstwo przypuszczeń i podejrzeń. Niestety nagła i tak szybko postępująca choroba Parylewiczowej— uniemożliwiła zdemaskowanie czy też potwierdzenie tych przypuszczeń.

Sprawa Stawiskiego doprowadziła do oczyszczenia atmosfery we Francji. Napiętnowała zdrajców, łapówkarzy i złodziei i spowodowała usunięcie ich z francuskiego życia politycznego. Uświadomiła społeczeństwu istniejące niebezpieczeństwo, wskazała drogi walki.

Akta sprawy Parylewiczowej zawierają parę tomów. I to jest wszy-

stko, co wiemy o tej sprawie. Zawartość tych akt i treść zeznań — to przedmiot tysiąca domysłów. Ścisła tajemnica śledztwa i nieoczekiwana śmierć Parylewiczowej przed powiedzeniem tego **„wszystkiego“**, nie przyczyniają się do wyświetlenia sprawy.

Czy z powodu śmierci zostanie umorzone dochodzenie **tylko** przeciw Wandzie Parylewiczowej?

Śmierć ta przyszła niewątpliwie bardzo na rękę tym, o których Parylewiczowa chciała **„wszystko“** powiedzieć — i dochodzenie przeciw którym będzie zapewne umorzone— z braku dowodów...

Z. H. P. zrzuca maskę.

Obok szeregu organizacji i instytucji o zdeklarowanym oddawna obliczu politycznym, odpowiadającym linii politycznej byłego BB, których akces do obozu płk. Koca nikogo nie zdziwił i nie zaskoczył— przystąpił do tego obozu i Związek Harcerstwa Polskiego.

Z faktu tego można wyciągnąć jeden wniosek: że mianowicie p. woj. Grażyński, przewodniczący Z.H.P. i autor tak cudownie szybkiej depeszy, zgłaszający akces Z.H.P., uważany dotychczas za jednego z ludzi sztandarowych „Naprawy“, która ustosunkowuje się do płk. Koca nieco sceptycznie — zrezygnował ze swoich koncepcji wobec nowej wytworzonej „konjunktury“ politycznej.

Nie należy natomiast wyciągać drugiego wniosku: że całe harcerstwo, przeszło 100 tysięcy zorganizowanej młodzieży i instruktorów, zgadza się z tą „polityką“ sfer oficjalnych.

Szerokie masy harcerskie są zgruntu narodowe. Dowodzą tego wszystkie zjazdy i konferencje, na których przedstawiciele „dołów“, terenu, mogą zabrać głos. Dowodzi tego m. in. ostatnia konferencja starszego harcerstwa akademickiego w dniu 28 marca, która zajęła stanowisko wybitnie katolickie i narodowe mimo nacisku i przeszkód ze strony kierownika wydziału starszego harcerstwa p. Ludwika Bara. Dowodzi tego wreszcie szeroko rozpowszechniony w terenie pracy harcerskiej i wzrastający w siłę ruch Narodowo-Radykalny.

Opowiedzenie się kierowników Harcerstwa po stronie jednego z istniejących obozów politycznych rozwiewa mit o „apolityczności“ Harcerstwa. Dawno nieistniejąca w praktyce, zostaje też zniesiona formalnie.

Legalne niewolnictwo.

Przeprowadzony niedawno w Warszawie strajk szewców-chałupników odsłonił jedną z licznych potworności ustroju kapitalistycznego: istnienie ludzi, stojących poza prawem, nie chronionych żadną ustawą, wydanych przez państwo na łup wyzysku silniejszych ekonomicznie czynników. Chałupnictwo, to legalna forma najgorszego niewolnictwa, gdzie chałupnik, by zarobić już nie na życie, a nędzną wegetację, pracować musi po kilkanaście godzin dziennie w najstraszniejszych, jakie można sobie wyobrazić warunkach higienicznych, za co, w najlepszym wypadku otrzyma kilkadziesiąt groszy. Nie trudno zdać sobie sprawę z rozmia-

rów wyzysku, jeśli ponadto zważymy, że blisko 100% nakładców to są żydzi, którzy przecież nigdy z niczym się nie liczą, gdy chodzi o pieniądze. Chałupnicy nie posiadają żadnej własnej organizacji zawodowej i dzięki temu nie mogą się bronić przed wyzyskiem nakładcy, który jest jedynym ich dostawcą surowca i jedynym odbiorcą gotowego towaru, tak, że uzależnia ich od siebie podwójnie. Z tych kleszczów chałupnik nie ma sposobu się wydobyć.

Państwu nie wolno patrzeć obojętnie na taki stan rzeczy. Jedynym trwałym rozwiązaniem tego zagadnienia może być uwłaszczenie wszystkich chałupników przez oddanie im własnych, samowystarczalnych warsztatów pracy. Póki to nie nastąpi interesy chałupników muszą być szczególnie troskliwie chronione przez państwo, troskliwiej jeszcze niż robotników, gdyż ci ostatni posiadają siłę organizacyjną, której chałupnicy są pozbawieni.

Francja na równi pochyłej.

Krwawe zajście w Clichy rzuciły jaskrawy snop światła na stosunki polityczne, panujące we Francji. Nie tylko same te wypadki, ale przede wszystkim reakcja na nie rządu i dalszy rozwój sytuacji świadczy niezbicie, że rząd Bluma jest tylko pomostem, po którym Francja kroczy nieuchronnie do komunizmu. Z wystąpienia podwładnych posła Thoreza wyciągnięte zostały tylko wnioski policyjne, nie wyciągnięto natomiast właściwych wniosków politycznych. Bo zamknięcie napadniętej przez komunistów partii płk. de la Rocqu'a, dlatego, że „prowokuje lud francuski" nie jest chyba rozwiązaniem właściwym. A to zamierza uczynić rząd frontu ludowego pod naciskiem komunistów, którzy pokazali swoją siłę unieruchamiając całe życie Paryża w dniu proklamowania przez siebie strajku.

Wypadki w Clichy przyszły bardzo w porę. Bo wielu naiwnych zaczynała w błąd wprowadzać polityka Bluma, który zarzucił dokonywanie socjalistycznych reform gospodarczych i starał się zrobić coś w rodzaju „zgody" czy „konsolidacji narodowej" pod hasłem „obrony kraju". Wypuszczona przez niego pożyczka na te cele miała nawet duże powodzenie, gdyż Francuzi lubią lokować swoje pieniądze w pewne papiery, więc wydawało się nawet, że ta „konsolidacja" ma pewne widoki powodzenia. Całą tę sielankę przerwały barykady i trupy. I już wiadomo dobrze, co kryje się pod „konsolidacją" i do czego zmierza Francja. Jeżeli tak dalej pójdzie, to Bluma zastąpi zwycięski Thorez.

Tragedią narodu francuskiego jest to, że nie widać w tej chwili siły, któraby się mogła tej obecnej Kiereńszczyźnie francuskiej przeciwstawić. Nie ma naprawdę poważnego i głębokiego, nowoczesnego ruchu narodowego, który mógłby w przyszłości stać się ośrodkiem wszystkich sił antykomunistycznych. Zdawało się przez chwilę, że tego rodzaju rolę będzie mógł spełnić płk. de la Roque ze swoją organizacją, ale już teraz widać, że co do niego rachuby były raczej mylne.

Istota rzeczy leży w tym, że żaden z wielu odłamów quasi nacjo-

nalistycznych we Francji nie wie czego chce, do czego dąży, jednym słowem nie ma programu. Komuniści idą nieubłaganie, konsekwentnie do swego celu, a Francuzi przyglądają się, jak Blum ich nabiera na konsolidację. Smutnie to się może dla Francji skończyć.

Źródła siły.

Dyktator faszystowskich Włoch odbywa obecnie podróż po Libii, dokonywując przeglądu prac, jakie Włochy dokonały w swoich koloniach. Podróż ta jest jeszcze jednym przejawem imperializmu włoskiego i dążenia do dalszej jeszcze ekspansji kolonialnej. Mussolini obwołany został „protektorem „Islamu" i w Trypolisie otrzymał szablę, będącą symbolem poddania się wszystkich muzułmanów świata pod opiekę wodza Włoch.

Pomimo pokojowych i przyjaznych zapewnień Mussoliniego tym stanem rzeczy jest wyraźnie zaniepokojona Anglia. I zupełnie słusznie. Pierwszy raz od wielu lat ktoś śmie krzyżować szyki kierownikom imperium brytyjskiego. Próbował czegoś podobnego Wilhelm i smutnie się to dla niego skończyło. No, ale teraz jest trochę inna sytuacja, niż dwadzieścia lat temu. Teraz jest już znacznie więcej rys na potężnym imperium, a i sama Anglia przeszła przez dużą ewolucję, dozwalającą jej konkurentom w krajach zamorskich patrzeć z optymizmem w przyszłość. W każdym razie na tak wyraźne wejście w sferę interesów Wielkiej Brytanii może sobie pozwolić tylko bardzo potężne państwo, jakim są Włochy w tej chwili. Wojna abisyńska nie pozostawiła chyba żadnym siłom międzynarodowym złudzeń co do tego, że Włochy faszystowskie stanowią wielką potęgę. Nie rozumieją tylko tajemnic tej potęgi, nie wiedzą, że została zbudowana w oparciu o wielki przełom, jakim była dla Włoch rewolucja faszystowska i na wykazaniu przez faszyzm narodowi włoskiemu wielkiej misji dziejowej, jaką ma on do spełnienia i odbudowania potęgi imperium rzymskiego i kontynuowania jego działalności cywilizacyjnej. Mając ten cel przed oczyma, zjednoczeni wspólną wolą i wielką ideą, entuzjazmem i wiarą — Włosi zdolni są w tej chwili do wielkich czynów.

J. L.

POGLĄDY I PROGRAMY

Głos uczonego o Programie.

W dalszym ciągu prasa polska szeroko komentuje „Zasady Programu Narodowo-Radykalnego".

Wśród szeregu opinii wybija się na czoło wywiad, udzielony dziennikowi „Jutro" przez znakomitego uczonego, parokrotnego dziekana wydziału Prawa na Uniwersytecie J. P., profesora dr. Zygmunta Cybichowskiego.

Z wywiadu tego podajemy najcharakterystyczniejszy urywek:

„Zbliżają się wielkie przemiany, które sięgać będą podstaw naszego bytu; życie polityczne, gospodarcze i społeczne przekształci się zasadniczo, powstanie wielki nurt wydarzeń, który ogarnie wszystkie dziedziny działalności Narodu i z nowych prądów, z mgławic dziejowych wyłoni się nowa rzeczywistość polska, która poręczy pomyślność Ojczyzny.

Wszyscy orientujący się w zasadniczych liniach rozwoju naszego Narodu czują i wiedzą, że nadchodzący wielki przełom będzie miał dwie cechy, będzie on narodowy i radykalny: musi on być narodowy, bo musi wyłonić się z najgłębszych przeżyć, doświadczeń i pragnień Narodu Polskiego, i musi być radykalny, jako zupełny odwrót od form przeżytych, od zasad i urządzeń zmurszałych, musi zastąpić dawną treść — nową, wznosząc od fundamentów nowy gmach na siedzibę naszego Narodu.

Polski charakter reform pożądanych wyłącza jakiekolwiek niewolnicze naśladownictwo obcych wzorów, my nie możemy czerpać z cudzej skarbnicy, lecz musimy sięgnąć do arsenału własnych idei, własnych pomysłów, własnych celów, tak samo jak tylko własnym trudem i własnym wysiłkiem możemy i musimy stawiać zręby Wielkiej Polski, wypełniając je treścią według wskazań Programu Nraodowo-Radykalnego, który jako całość i w wielu szczegółach jest najważniejszym zjawiskiem na firmamencie naszego życia od wielu lat".

Robotnik zaniepokojony.

P. Czapiński w „Robotniku" zaszczycił nas po raz drugi zajęciem się Zasadami Programu Narodowo-Radykalnego. W obszernym artykule zatytułowanym: „Miażdżąca pięść" — „Program O. N. R." autor zajmuje się trzema sprawami: ustrojem politycznym, gospodarczym i polityką wschodnią. W sprawie pierwszej czytamy:

„Ustrój przyszłości (wedle ONR-wego „programu") — to ustrój totalny, monopartyjny. Art. 5 brzmi: „Państwo będzie oparte na jednej, powszechnej, dobrowolnej (?), hierarchicznej organizacji politycznej narodu". Zaś art. 6: „Partie polityczne przestaną istnieć, tajne organizacje będą wytępione".

W ten sposób wolność, demokracja mają być przekreślone.

Żeby jednak nie zrażać chłopa i robotnika, wprowadza się art. 7: „Organizacja polityczna narodu da każdemu Polakowi rzeczywisty udział (!) w rządach“. Ale w jaki sposób, skoro organizacja ma być „hierarchiczna“ (stopniowana z góry na dół)? W jaki sposób, skoro komentarz do art. 5 powiada, że (wzorem Hitlerii!) „Kierownik Organizacji będzie najwyższą władzą narodu i państwa. Kierownik Organizacji będzie jako naczelnik państwa mianował rząd“. A więc gdzież są prawa ludu?“.

Trzeba najpierw nauczyć się podstawowych pojęć, a potem dopiero zabierać się do dyskusji. Hierarchia nie sprzeciwia się wcale udziałowi każdego Polaka w rządach. Wprost przeciwnie! Ona dopiero ten rzeczywisty udział każdego warunkuje. Oczywiście, że nie w sposób mechaniczny, ale istotny przez powierzenie każdemu odpowiedniego odcinka życia Narodu ,za który będzie on odpowiedzialny i którym będzie kierował. A czy odcinek ten będzie mniejszy, czy większy, czy obejmować będzie gminę, czy całe państwo, zależeć będzie jedynie od właściwości charakteru i rozumu danej jednostki. P. Czapiński zapytuje o prawa ludu. Praw ludu, jako specjalnego pojęcia nie uznajemy — mówimy to otwarcie. Zamiast tego damy każdemu możność, mało tego, każdy będzie miał obowiązek rozwijania własnej indywidualności, przez co zbliży się do swego celu ostatecznego.

O naszym programie gospodarczym czytamy następujące uwagi:

„Otóż w cytowanym programie w art. 22 czytamy: „wszelki przemysł, gdzie decydującym źródłem zysku nie jest praca właściciela zostanie wywłaszczony“. Gdy niżej podpisany zapytał autorów, gdzie to dziś w wielkim przemyśle praca właściciela jest źródłem zysku? otrzymał w „Ruchu Młodych“ (Nr. 17) opryskliwą odpowiedź (str. 5), że cóż, — jeśli nigdzie, „to wywłaszczymy cały wielki przemysł“. Dlaczegóż nie powiedziano tego odrazu w samym programie? Zresztą w programie hitlerowców mamy analogiczny punkt (patrz Feder, wyd. 25, str. 20), ale czy hitlerowcy wywłaszczyli olbrzymie przedsiębiorstwa? Nic podobnego: stworzyli nowe i zapewnili im (kosztem robotnika) ogromne dywidendy.

Równość? ani mowy! Art. 15 i komentarz zapewniają, że po zaspokojeniu niezbędnych (?) potrzeb ogółu „zyski z użytkowania własności pracą mogą wzrastać dowolnie“. Teraz sprawa jasna“.

P. Czapiński nie może zrozumieć dlaczego nie powiedzieliśmy, że, wywłaszczymy cały wielki przemysł“, a sformułowaliśmy to, że „wszelki przemysł, gdzie decydującym źródłem zysku nie jest praca właściciela, zostanie wywłaszczony“. Bardzo proste! Zrobiliśmy tak dlatego. że punkt ten nie znalazł się w naszym Programie dla jakichś względów demagogicznych, ale wyrósł na tle głębokich podstaw moralnych. Sformułowanie takie jest konieczne, gdyż ono usprawiedliwia ograniczenie prawa własności, jakim jest wywłaszczenie. Na tle zasady (punkt 15 b), że „osobista praca kierownicza lub wykonawcza jest warunkiem prawa jednostki do zysku“ jest to chyba zrozumiałe.

Argument porównawczy z hitleryzmem nie wymaga chyba odpowiedzi. Można by tu tylko zauważyć, że komunizm, rodzony brat socjalizmu obiecywał masom pracującym jeszcze więcej, a stworzył w Rosji ustrój najstraszniejszy, jaki sobie można wyobrazić. My zaś i tym, między innymi, różnimy się i od komunizmu i od socjalizmu, że hasła i program, które głosimy wcielimy w życie.

Socjalistyczny publicysta domaga się znów od nas równości. Oczywiście, że jej nie będzie. Równość jest zarówno niemożliwa do urzeczywistnienia jak i niemoralna. Tylko, że źródłem nierówności nie będzie urodzenie, jak to było dawniej, ani pieniądz, jak to jest obecnie, ale wyłącznie wartość człowieka. I z tego zasadniczego założenia płynie, po wprowadzeniu podstawowego warunku, że każdy będzie miał niezbędną do życia wysokość dochodu, możność indywidualnego powiększania zysku, jednak tylko, płynącego z użytkowania własnej pracy.

Najbardziej jednak zaniepokoiła p. Czapińskiego nasza polityka wschodnia, którą nazywa programem wojny imperialistycznej:

„Wreszcie ten wspomniany moment wschodni: art. 26 zapewnia, że „misją dziejową Polski jest zdobycie wschodu Europy dla cywilizacji chrześcijańskiej i zorganizowanie (?) narodów słowiańskich". A art. 27 dodaje, że „katolickie państwo polskiego narodu poprowadzi przeciw komunizmowi i pangermanizmowi narody środkowej Europy". Główny akcent jest postawiony wyraźnie na marszu na wschód, przeciw Rosji".

P. Czapiński nic z tego nie zrozumiał. Zaniepokoił się tylko o swoich przyjaciół...

Na zakończenie jedna drobna uwaga. Socjalistyczny publicysta zajął się bliżej zdaniem ze wstępu do Zasad Programu, mówiący o miażdżącej pięści i tak wypowiada po tym ogólny sąd:

„Naturalnie, „przełomem" (!) ten program nie jest, jak tego chcą autorzy. Znaczenie ma minimalne albo żadnego. „Miażdżąca pięść" jest niepewnie drżącą piąstką".

Bezpiecznie jest tak dyskutować w teorii, na odległość. Ale życzyć należy p. Czapińskiemu, żeby nigdy w życiu z tą „niepewnie drżącą piąstką" się nie spotkał.

Negacja to mało

W związku z zamknięciem komunistycznego „Dziennika Popularnego" prasa polska, a zwłaszcza „Goniec Warszawski" uważa to posunięcie za pierwsze oznaki działalności płk. Koca, który w ten sposób zbliża się do „gościńca, po którym kroczą nacjonaliści".

Oto urywek z artykułu „Gońca":

„Po pozbyciu się ekipy „demokratyczno-masońskiej w „Kurierze Porannym", po utwierdzeniu się w środowiskach legionowych hasła spolszczenia miast, handlu, rzemiosła oraz przemysłu, i po ostatnich pociągnięciach w stosunku do „Dziennika Popularnego" i osób z nim współpracujących, coraz wyraźniej zarysowuje się nowa droga obozu rządowego. Odchyla się ona wyraźnie od dróg międzynarodowych prądów i sił, natomiast zbliża się do go-

ścińca, po którym kroczą oddawna nacjonaliści".

Ciekawe jest, czym się tak cieszy „Goniec"? Bo cóż może wyniknąć z zamknięcia „Dziennika Popularnego", gdy na miejsce sowieckiego programu społecznego, głoszonego przez to pismo, nie postawi się polskiego?

Sprawa więc sprowadza się do tego, że walka z komunizmem uprawiana jest jedynie środkami negatywnymi, bez postawienia obok tego jakiegoś pozytywnego programu społecznego, który zdołał by rozwiązać w Polsce problemy. Taka walka może wydać rezultaty jedynie na krótką metę.

Przeciwstawić się komunizmowi zdolny jest tylko pełny program przebudowy, oparty na jednolitym światopoglądzie. Program taki posiada tylko Ruch Narodo-Radykalny i dlatego też pomiędzy nim a komunizmem rozegra się zasadnicza walka. Wszystko co jest pośrodku, nieudolne naśladownictwa jednego lub drugiego zostaną zmiecione z powierzchni ziemi. A ostateczne zwycięstwo przypadnie tym, których program przebudowy oparty jest na Prawdzie.

Wyważanie otwartych drzwi.

W szeregu artykułów, drukowanych w „Gazecie Polskiej" B. Miedziński rozwija i interpretuje „deklarację ideowo-polityczną obozu tworzonego przez płk. Koca". Dla charakterystyki tych rozważań, którym zresztą, nie należy poświęcać większej uwagi, można przytoczyć następujący wywód:

„Państwo jest jedyną formą prawidłowego i zdrowego bytu Narodu; daje Narodowi technikę potęgi i organizację tego wiecznego rozwoju; nie ma tedy sprzeczności między interesem Narodu a interem Państwa".

Tak brzmi punkt 3-ci deklaracji pułk. A. Koca. Krótkie to i lapidarne sformułowanie.

...Pierwsze zdania formuły powyżej zacytowanej ustawiają dwa pojęcia: Naród i Państwo — we właściwej wzajemnej relacji. Zdanie końcowe nawiązuje wprost do praktyki naszego życia politycznego, do ostrych turniejów — nie tylko słownych — staczanych pod znakiem i zawołaniem: „Naród i tylko Naród" — z jednej strony; „Państwo i tylko Państwo" — z drugiej.

Jesteśmy głęboko przekonani, że ciosy zadawane w tych starciach są próżną stratą sił, że rozłupywane hełmy, a co gorsza, rozbijane głowy — lepiej byłoby zachować w całości dla ważniejszej potrzeby.

Gdyby świetni szermierze, tnący słowem: naród, jak damasceńską klingą, w słowo państwo, jak w tarczę, zechcieli powiedzieć sobie: przecież to moje państwo; przecież służy ono przede wszystkim mojemu narodowi — czyż nie spostrzegliby wówczas, że obniżając pojęcie Państwa we własną tarczę godzą?

Gdyby z drugiej strony, dzielni rębacze, wychodzący na udeptaną ziemię, by bronić suwerenności słowa państwo nad słowem naród, zechcieli zadać sobie pytanie: dlaczego państwo to jest im tak drogie — taką przecież znaleźliśmy odpowiedź: bo jest ono powrotem mego narodu do wolności; jest podniesieniem się z najdotkliwszego ciosu, jaki złe losy narodowi temu zadały. Czyż

uprzytomnienie sobie tej jedynej odpowiedzi nie ostudziłoby zapału do wymierzania ciosów w fikcje słowne?

Przez stulecie zgórą biliśmy się o wznowienie łączności między naszym bytem narodowym a państwowym; a teraz nie mielibyśmy nic lepszego do roboty, tylko przeciwstawiać sobie te pojęcia dla pustego pieniactwa?".

Zarówno sam przytoczony przez płk.Miedzińskiego fragment „deklaracji ideowo-politycznej", jak i jego artykuł są niezmiernie ciekawe dla umysłowości autorów i dla atmosfery politycznej, w której działali, a w której żyje właściwie całe starsze pokolenie, Bo komuż z młodych przyszłoby do głowy umieszczać w deklaracji politycznej zdanie, że „nie ma sprzeczności między interesem Narodu a interesem Państwa", a komuś drugimu pisać obszerny artykuł na ten temat? Przecież to takie proste i oczywiste!

Rzeczywiście w okresie walk politycznych pomiędzy staremi partiami zatraciło się całkowicie istotne zrozumienie pojęć Narodu i państwa. Jedni dla celów agitacyjnych wysuwali, sztandarowe swoje hasło słowo Naród, zapominając o właściwej roli państwa, drudzy zaś odmawiali wszelkiego znaczenia pojęciu Naród, nie uznając istnienia żadnej zbiorowości po za państwem, ten stan rzeczy w ostatnich czasach zmienił się nieco, to też ostatecznie można zrozumieć, że dla niektórych ludzi wydaje się wielką rewelacją twierdzenie: „niema sprzeczności między interesem Narodu a interesem Państwa" i podają tę świeżo odkrytą prawdę do wiadomości ogółu.

Młode pokolenie wyszło już dawno poza ten elementarz polityczny, a właściwie nigdy go się nie czuło, gdyż ten pewnik miało we krwi od pierwszych swoich kroków na drodze działalności politycznej. Jeśli chodzi o zagadnienie Narodu i państwa i ich wzajemnego stosunku, to przy jego omawianiu istotne jest przede wszystkim określenie celu istnienia Narodu i państwa. Formułuje to 4-y punkt Zasad Programu Narodowo - Radykalnego w sposób zwięzły lecz wyczerpujący: „Państwo jest narzędziem dążeń dziejowych Narodu".

A walka z przeciwstawieniem tych dwóch pojęć? To dla nas jest wyważanie drzwi otwartych. W ustroju narodowo - radykalnym zniknie zarówno formalny przedział pomiędzy Narodem i państwem dzięki istnieniu organizacji Politycznej Narodu, jak i przedział w pojęciach, osiągnięty przez odpowiednie wychowanie i urobienie psychiki Polaków.

T. S.

GŁOSY MŁODYCH

Podstawy konsolidacji.

Pod tym tytułem zamieszcza artykuł katolicki dwutygodnik ‚Pax“, w którym omawiając tendencje konsolidacyjne pułk. Koca podkreśla istniejący już wśród Młodych fakt konsolidacji, którego nie można pominąć, ani zlekceważyć.

...„W młodym pokoleniu konsolidacja już się dokonała. Pomijając komunę — 90% młodych jednomyślnie się zapatruje na przyszłość Polski i jednakowo rozumie drogi, któremi Ojczyzna nasza kroczyć powinna. Młode pokolenie pozytywnie ustosunkowuje się do katolicyzmu. Wierzy głęboko w indywidualne wartości kultury polskiej i chce by państwo było wyrazicielem woli narodu. Pragnie dalej, silnej władzy w Polsce. Mocnej i hierarchicznej organizacji, zespalając w jedną całość granitową wszystkie warstwy społeczne.

Jest to konsolidacja naturalna i spontaniczna. Nie ma żadnych form organizacyjnych, ani nie ma także przepaści i murów, któreby dzieliły po polsku myślące młode pokolenie. A mamy dowody, że ludzie różnych grup i rozmaitych odcieni politycznych potrafią zasiąść przy wspólnym stole i zdobyć się na wspólną akcję. Jeżeli chodzi o teren akademicki dowody te są wielce przekonywujące. Doskonałym przykładem może być zeszłoroczna pielgrzymka studencka na Jasną Górę.

Stwierdzenie i jasne uświadomienie sobie stanu rzeczy ma wielkie znaczenie. Konsolidacja dokonywuje się od dołu i sama narasta.“

Rozpoczynając wydawnictwo „Ruchu Młodych“ postanowiliśmy tezę jednolitości światopoglądowej wszystkich Młodych, myślących po polsku. Celem „Ruchu Młodych“ było skonkretyzowanie i sharmonizowanie tej konsolidacji światopoglądowej. „Zasady Programu Narodowo-Radykalnego“ są rezultatem tej pracy. Wiara w prawdy bezwzględne, nadprzyrodzone, państwo organicznie zespolone z Narodem, oparte na hierachii, i ustrój sprawiedliwości społecznej stanowią podstawę konsolidacji Młodych — i nie ma innej drogi do Młodych, jak uznanie tego faktu i umożliwienie realizacji tych zasad. Wszelkie zaś mydlenie oczu frazesami, lub narzucanie z góry pewnych pojęć obcych i niesłusznych spotka się zawsze z bezwzględnym sprzeciwem Młodych, którzy wiedzą, czego chcą, znają drogę realizacji i po niej idą.

Czy to nas tylko łączy?

Sanacyjny tygodnik akademicki „Dekada“ w artykule „Droga pojednania młodzieży“ porusza również zagadnienie podstaw konsolidacji Młodych. Na wstępie stwierdza:

„Wstrząsa nami czasem dreszcz buntu i chęć wyzwolenia się z narzuconych nam nie tylko dróg postępowania, nie tylko programów politycznych, ale także i gotowych schematów myślowych, robionych poza sferą naszych istotnych przekonań, obcych nam konstrukcyj psychicznych.

Cóż nas bowiem w istocie obchodzą spory, mające za tło i przedmiot czasy przed naszym przyjściem na świat?

Czujemy wdzięczność dla pokolenia nas poprzedzającego za skarb Wolności, który nam dało. Schylamy ze czcią głowy nad grobami Twórców naszej Niepodległości i każde imię ich, bez względu na przekonania, którym hołdowali jest dla nas drogie i wielkie.

Ale... to wszystko przeszło już do historii. To wszystko stanowi przeszłość. To wszystko — to wczoraj.

My zaś żyjemy dzisiaj, w epoce nowej, różnej zupełnie od epoki poprzedniej. Jeśli do dziejów dnia wczorajszego podchodzimy w sposób objektywny to robimy to zazwyczaj beznamiętnym systemem badacza, dla którego epoka jego ojców i dziadów stanowi to samo dogodne pole dla badań naukowych jak średniowiecze, czy czasy reformacji.

I jeśli stajemy po tej lub po innej stronie barykady, którą nic innego jak tylko konfesje naszych ojców wytworzyły — to równocześnie, niekoniecznie wyraźnie i szczerze, zdajemy sobie sprawę, że jest ponad tym wszystkim rzecz potężniejsza, zjawisko o wiele głębsze niż nie nasze w istocie spory, siła, która nas łączy i spaja".

Wszystko to jest bezwzględnie słuszne. Spory przedwojenne nie obchodzą młodego pokolenia. Ma on swój światopogląd i jasno wytkniętą drogę do celu. Młodzi sanatorzy nie potrafili jednak sformułować do końca istotnych podstaw, „siły która nas łączy". Zbyt silnie są jeszcze związani z materialistycznym traktowaniem wszelkich spraw. Nie mogą wyjść z tego kręgu materialistycznego, który wszelkie ich dążenia ostatecznie kieruje do problemu pełnego żołądka. Po stwierdzeniu wspólnoty Młodych z Armią i Narodem wolnym od wpływów obcych „Dekada" pisze:

Rzecz druga — zagadnienie naszej, młodzieży polskiej, egzystencji. W pełni uznajemy konieczność zbratania całej młodzieży — chłopskiej, robotniczej i inteligenckiej — pod sztandarami wspólnej nam wszystkim walki o chleb i prawo do życia. Za żadną cenę nigdy nie pogodzimy się z faktami puchnięcia z głodu, śmierci z wycieńczenia, samobójczą kulą, lub ciosem noża własną zadanym ręką.

Zdajemy sobie sprawę, że przyszłość Polski jest ściśle z naszą związana przyszłością, że Jej pomyślność to nasza pomyślność. Polska dla nas nie jest jakimś utopijnym mitem, czy też sztuczną naciąganą konstrukcją myślową. Polska — to my i basta. Walcząc o prawo życia i twórczości dla nas walczymy równocześnie o wielkość Polski. To nie jest blaga, ani frazes, ani mydlenie oczu — to jest najistotniejsza, najrealniejsza prawda.

To nie jest prawda. Tragiczne warunki materialne Młodych są tylko jednym wycinkiem życia Narodu i to wycinkiem, nie najważniejszym. Nasza pomyślność nie będzie jeszcze pomyślnością Polski. Na psychice młodych sanatorów ciąży ideał materialistycznego szczęścia ludzi sytych i bez trosk.

Łączy nas: idea Boga, idea Narodu i idea sprawiedliwości społecz-

nej. O realizację tych zasad walczy młode pokolenie i dla nich poświęca siły, zdolności i częstokroć swą rozkoszną wizję dobrobytu materialnego.

„Bunt Młodych" o kwestji żydowskiej.

„Bunt Młodych" organ młodych konserwatystów zamieszcza artykół dyskusyjny o kwestii żydowskiej. Przytaczamy kilka wyjątków z tego artykułu, które charakteryzują dobitnie mieszaninę poglądową „buntowców". Najpierw założenie:

> Przy omawianiu kwestii żydowskiej należy unikać założeń, że tak powiemy metafizycznych.

Przyczyną antysemityzmu w Polsce jest wyłącznie nadmiar ludności żydowskiej, w związku z czem autor naiwnie wyraża nadzieję, że przyczyni się do ograniczenia... rozmnażania się żydów, a tym samym zahamuje i złagodzi antysemityzm. Jako dalszy środek rozwiązania sprawy żydowskiej autor wysuwa emigrację, stwierdzając jednak, że:

> „Ani emigracją, ani neomaltuzjazmem nie zdoła się problemu żydowskiego w ciągu paru lat rozwiązać. Nolens volens Polacy i żydzi będą musieli żyć obok siebie jeszcze długie lata".

Autor artykułu myli się formułując kwestię żydowską jako problem wyłącznie gospodarczy. Kwestia żydowska jest przedewszystkiem kwestią etyczną. Etyka żydowska, etyka Talmudu, psychika żydowska jest nietylko obca duchowi polskiemu, jest przedewszystkiem bezwzględnie szkodliwa. Etyka żydowska wnosi w życie Narodu element kłamstwa i rozkładu moralnego. Przysłowiowy wstręt Polaków do handlu, między innymi, ma za przyczynę fakt, że dzięki metodom żydowskim, metodom wschodnim, handel jest niedaleki od oszustwa. Etyka żydowska jest w pierwszym rzędzie, tym złem, który zatruwa organizm Narodu polskiego. Gdyby autor artykułu uświadomił sobie ten fakt nie pisałby takich bzdurstw i bredni, jakie wypisuje o żydach rzekomo zasymilowanych:

> „Pozostają żydzi zasymilowani wyznania mojżeszowego. Otóż wydaje się absurdem mówić, że Tuwim to żyd. Trudno: poezja Tuwima pozostanie klejnotem poezji polskiej. Podobnież Leon Berenson ma więcej zasług dla Polski od rdzennie polskich rzezimieszków, których broni przed mamrem, a Tennenbaum sto razy więcej dla Polski zrobił swą wspaniałą i uczciwą „strukturą gospodarstwa polskiego" od wszystkich czysto-aryjskich fagasów i pachołków wielkiego przemysłu obcych agentur, którzy systematycznie kłamstwami, demagogią, nieuctwem i bezczelnym łgarstwem zatruwają opinię polską, fałszują polską myśl gospodarczą, szantażują rząd, ogłupiają ludność, deprawują życie publiczne i usiłują prowadzić Polskę do upadku, ruiny i bankructwa. Tak samo przemysłowiec żydowski, który daje pracę tysiącom ludzi jest więcej wart od aryjskiego oszusta, który wyłudza od rządu czy BGK. miliony złotych dlatego, że jest „czysty" i topi je w błocie lub gorzej — je trwoni. A wystarczy przejrzeć historię np. spółdzielni rolniczych, by sprawdzić ile takich właśnie wypadków było i jest".

(Dokończenie na str. 16)

KSIĄŻKI I WYDAWNICTWA

Koniec reakcyjnej demagogii

Władysław Grabski: Parcelacja agrarna wobec struktrury, koniunktury i chwili dziejowej Polski. Warszawa 1936.

Jest rzeczą oczywistą, że przebudowa ustroju gospodarczego winna ze względu na strukturę społeczną Narodu Polskiego — uwzględnić w pierwszym rzędzie warstwę chłopską. To też problem przebudowy społeczno - gospodarczej wsi wysuwa się na czoło wszelkich zagadnień programowych. Parcelacja zaś większej własności — jako sposób częściowego zaspokojenia głodu ziemi — stanowi integralną część powyższego problemu.

Poważną jednak trudnością w rozpowszechnieniu się przekonania o konieczności parcelacji większej własności było mniemanie, że jakkolwiek ze stanowiska społecznego jest ona konieczną, to jednak ze stanowiska ekonomicznego i obronności kraju szkodliwą, ponieważ obniża produkcję rolną, a co za tym idzie, grozi wygłodzeniem społeczeństwa w razie wojny. Argumentów dostarczał Mały Rocznik Statystyczny, który cyfrowo wykazał, że plony z hektara niższe są w gospodarstwach włościańskich niż w większej własności.

Na tle takiego stanu rzeczy studium prof. Władysława Grabskiego stanowi prawdziwą rewelację. Na drodze ścisłych obliczeń wykazuje niemiarodajność danych Małego Rocznika Statystycznego, a zatem i niedostateczność argumentów przeciwników parcelacji.

Dla oceny wydajności — pisze autor omawianego studium — gospodarstw rolnych większych czy mniejszych w zakresie produkcji rolniczej nie to jest miarodajne, które z tych gospodarstw mają wyższe plony z zasianego hektara... Kto obsiewa mniej swojej przestrzeni, ten, choć zbiera z zasianego hektara więcej, może mieć ogólne zbiory w stosunku do posiadanej przestrzeni mniejsze".

Ramy niniejszego sprawozdania nie pozwalają nam przytoczyć na tym miejscu ciekawych wyników cyfrowych, do jakich doszedł prof. Władysław Grabski, wykazując na nich mniejszy stopień intensywności o wykorzystaniu ziemi przez wielką własność, a co za tym idzie mniejszą ich wydajność. „Jest to wynik — słusznie twierdzi autor — potęgi ekonomicznej, jaką stanowi praca na własnym gruncie całej rodziny włościańskiej w porównaniu z pracą najemną na folwarku, oraz wynik tego, że tylko drobna gospodarka rolna jest w stanie stworzyć tak silną symbiozę rolnika z przyrodą, że wytwarza ona znaczne korzyści ekonomiczne dla drobnej rodzimej gospodarki rolnej, w porównaniu z większą".

Prof. Władysław Grabski obala więc argumenty ekonomiczne, mające rzekomo przemiawiać przeciw parcelacji, owszem z całą wyrazistością wykazuje, że właśnie momenty ekonomiczne przemawiają za parcelacją. Podobnie zarzuty, jakoby parcelacja groziła wygłodzeniem społeczeństwa w czasie woj-

ny, w świetle badań wybitnego ekonomisty, tracą wszelkie podstawy słuszności. Wprawdzie rekwirowanie po folwarkach jest dla intentury łatwiejsze, ale jeśli „gospodarstwa włościańskie więcej produkują zbóż i ziemniaków od gospodarstw folwarcznych, to warta będzie fatyga trudniejszego na wsi rekwirowania dla armii, bo z tej większej produkcji włościańskiej w większej mierze skorzysta armia i ludność, niż z mniejszej produkcji folwarków".

Jeżeli zważymy, że parcelacja ze stanowiska społecznego była dla ogółu dość oczywistą, natomiast zrozumienie jej konieczności utrudniały względy ekonomiczne i argumenty obronności kraju, mające rzekomo przemawiać przeciw parcelacji, to obecnie — w oświetleniu prof. Władysława Grabskiego — jedne i drugie przemawiają zdecydowanie za parcelacją. To też omawiane studium przyczyni się niewątpliwie do powszechnego zrozumienia konieczności jej przeprowadzenia.

Bolesław Świderski.

Siła duchowa nacjonalizmu

Benito Mussolini: Wartości Ducha. Wyd. Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A. Katowice.

Panuje u nas dość powszechne mniemanie, że faszyzm włoski jest ruchem antyreligijnym, a w każdym razie wobec religii obojętnym. Wrogowie faszyzmu z lubością przytaczają najdrobniejsze bodaj fakty, mające dowodzić, że „Kwestia rzymska" przycichła tylko chwilowo, by kiedyś odezwać się ze zdwojoną siłą.

Leży przede mną niewielkie dziełko. Są to wyjątki z pism i przemówień Mussoliniego. Dobór materiału wskazuje, że tłumacz położył specjalny nacisk na oświetlenie tego właśnie zagadnienia.

Mussolini powraca często do spraw wiary: jako praktykujący katolik, jako wychowawca narodu, jako szef rządu. Te poglądy religijne znalazły najpełniejszy wyraz w sformułowaniu: „Naród będzie moralnym, jeśli będzie religijnym; a jeśli będzie religijnym, będzie silnym". Wódz faszyzmu nie twierdzi też, że dobrem ostatecznym i najwyższym jest dobro państwa, bowiem „czynnik ludzki nie może przewyższyć Boskiego". Faszyści wielokrotnie pisali o swym stosunku do materializmu, ateizmu, niewiary. Specjalne znaczenia ma tu osobista enuncjacja Mussoliniego:

„Jeśli jest prawdą, że materia przez cały wiek była na ołtarzu, to dziś jej miejsce zajął duch. Wszystkie twory ducha, począwszy od religijnych, występują na pierwszy plan i nikt już nie odważa się być spóźnionym antyklerykałem, co przez dziesiątki lat stanowiło ulubione zajęcie zachodniej demokracji... Gdy się mówi, że Bóg wraca, stwierdza się jednocześnie, że i wartości ducha wracają".

Mussolini nie jest politykiem krótkowzrocznym. Zdaje sobie dokładnie sprawę z konsekwencji, jakie walka z Kościołem za sobą pociąga. Rozumuje to znaczenie logiczniej i głębiej od takiego np. Hitlera: „Ilekroć państwo wchodzi w konflikt z religią, zawsze wychodzi ono z tej walki zwyciężone".

Po przez wszystkie urywki poświęcone specjalnie stosunkowi do Kościoła, jako organizacji przewija się jedna myśl — dążenie do współ-

pracy z tym wyznaniem, które, jako własność wspólna całego narodu włoskiego jest największą narodową świętością. I jeszcze jedno należy podkreślić: „Twierdzę, że jedyną ideą powszechną, jaka panuje dziś w Rzymie jest ta, która promieniuje z Watykanu“.

Te myśli Mussoliniego poświęcone zagadnieniom religijnym są dla nas bardzo ciekawe, tymbardziej, że prawie nieznane. Prócz nich znajdujemy w zbiorku poglądy na wszystkie niemal problemy etyki społecznej: od macierzyństwa, aż po kwestie zabawy, czy oszczędności. Pisze o cnotach nacjonalisty, o hierarchii i walce, o własności, prasie i państwie liberalnym. Mamy tu cały światopogląd... Wreszcie kilka specjalnych apostrof do młodego pokolenia: „Młodzież wnosi w życie dar poezji i entuzjazmu, bez którego dusze zwijają się jak papier a rewolucje gniją“.

Myśli Mussoliniego zostały dobrze wybrane. Nie dotyczą specjalnie stosunków włoskich i z równym powodzeniem czytać je można na równiku, jak pod biegunem. Wyrażają często dążenia i poglądy nacjonalistom różnych krajów wspólne. Są ożywione przecież tym samym silnym rytmem życia, bezwzględnością sądów, odwagą działania: „Lepiej żyć jeden dzień, jak lew, niż sto lat, jak owca“.

„Wartości ducha“ oddziaływują wychowawczo, wzbudzają wiarę w zwycięstwo. Styl myśli jest, jak styl pracy — prosty, jasny, bezpośredni. Nawet w nienajlepszym (jak w danym wypadku) tłumaczeniu widać, że temu, który to pisał nie zależało na przemądrzałych sądach i różnych „globalnie — syntetycznych“ powiedzeniach. To są hasła. Można je pisać na transparentach i murach.

Jedno ciekawe sformułowanie na zakończenie: „Siły polityczne ubiegłego wieku: demokracja, masoneria, socjalizm są wyczerpane. Dowodem oczywistym na to jest to, że nowym pokoleniom nic one nie mówią“.

Jerzy Z. Czerwiński.

GŁOSY MŁODYCH

Nieprawda. Poezja Tuwima nie jest i nie będzie nigdy klejnotem poezji polskiej. Może być klejnotem poezji żydowskiej — nigdy polskiej, a to dlatego że przynależność poezji to nietylko talent, język, ale duch, sposób odczuwania wszelkich zjawisk, a w poezji Tuwima duch jest żydowski. Wiersze jego podbijające talentem, budzą zawsze w Polaku wstręt psychiczny. Takie uczucie ma każdy Polak, który przeczyta „Dytyramb wiosenny“. Nie mówię już o tych innych, przez które powiewa najwstrętniejszy „szmonces“.

Gra polityczna różnych kombinatorów nie rozwiąże sprawy żydowskiej. Głos decydujący będzie tu miało młode pokolenie, które na całym froncie Młodych jednolicie wypowiedziało swoją wolę: „Żydzi z Polski będą usunięci, a majątki ich odebrane drogą ustaw“. Tej woli nie złamią żadne trudności, ani „obawy“ „buntowników“ z pod znaku konserwy.

PRAWDY

Cel najwyższy człowieka

W ewolucji myśli ludzkiej zauważyć można pewien cyklizm połączony z postępem, jest to jakby linia śrubowa, w której forma zatacza kręgi, ale cały obrót przynosi pogłębienie treści i sprawia, że punkt końcowy obrotu nierównie wyżej znajduje się od wyjściowego, zbliża się do ideału, do prawdy. Dzieje myśli ostatnich stuleci ilustrują dkładnie to zjawisko. U kolebki filozofii nowożytnej postawić należy Kartezjusza z jego poszukiwaniem poznania pewnego, poznania racjonalnego, osiągniętego przez odrzucenie w zwątpieniu metodycznym wszystkiego poza zasadą bytu. W konsekwencji oprzeć musiał na rozumie budowę swego systemu, rozum uznać za jedyną podstawę swych matematycznie pewnych dociekań. Racjonalizm rozwijany more gometrico przez Spinozę stał się bożyszczem nowych wieków [1]). Budowane systemy racjonalistyczne
(teza Bóg — transpozycja cech człowieka).
i materialistyczne to są objawy wiary w rozum poznawczy w jego rozciągłość i władzę. Ale rozum nie odpowiadał na wszystkie pytania dotyczące bytu i szybko nastąpiła reakcja, kryzys wiary w jego wszechwiedzę.

Już Locke, Berkley i Hume stworzyli podstawy pod naukowy sceptyzm, oparty na ograniczeniu możności poznawczych doświadczenia, co zrodziło potem agnostycyzm w metafizyce. Kant, twórca krytycyzmu, zaprzeczył w ogóle możności poznania istoty rzeczy; poznanie rzeczy nadzmysłowych jest według niego niemożliwe i dla kategorii czystego rozumu niedostępna. Nie zastąpi go też namiastkowość poznania praktycznego.

W konsekwencji relatywizm, głoszący prawdziwość względną w zależności od podmiotu badawczego i czasu, i pozytywizm, głoszący możność badania tego co przynosi doświadczenie sprowadziły wielośćprawd metafizycznych lub ich zupełną negację [2]). *Ten stan filozofii opartej na rozumie spekulatywnym, w którym to stanie teorie powstawały jedna za drugą, a przy-*

---

1) Feurrbach: O istocie religii, O istocie rel. chrześcijańskiej

2) Dubois: Reymonde (teza ignoralimus wypowiedziana w 1872 r.

tym każda nosiła cechy względnej prawdziwości sprawił, że człowiek począł tęsknić do prawd bezwzględnych i szukać oparcia o wartości niezniszczalne, trwałe, transcedentalne, że sięgnął poza podstawę wyjściową spekulacji racjonalistycznej, że uznał ponad porządkiem doczesnym nadprzyrodzony, że uznał ponad rozumem objawienie. Cykl został zamknięty, nastąpił powrót do punktu wyjścia. Kartezjusz wierzący, szukający oparcia w rozumie zaczął drogę, którą zakończył nowoczesny człowiek, szukający oparcia dla swego rozumu w prawdach nadprzyrodzonych. Daleka jest ta harmoniczna synteza rozumu, uczucia i wiary dogmatycznej od jednostronności racjonalizmu z jednej a fickizmu i sentymentalizmu religijnego z drugiej strony. W niej tkwi cały postęp nowych stuleci, cała potęga renesansu katolicyzmu czasów nowych.

Dziś istnieją dwa ośrodki centralne, naokół których grupują się siły spłeczne, dwie osie wszelkiej spekulacji myślowej, dwa przeciwieństwa w systemach metafizyki: materializm i spirytualizm. Monistyczny materializm wyprowadza świat z materii, zmiany której warunkują zmiany świadomości. Spirytualizm głosi dualistyczny pogląd na istotę bytu, prowadzi do uznania poza materią ducha, jest drogą do uznania jego supremacji, pierwszym krokiem do odnalezienia Boga. *Błędności naukowej materializmu dowodzono i dowiedziono, ale jego nieużyteczność psychologiczna uwydatnia się w całej pełni, jeżeli mu zadamy pytanie o sensie życia, o celu istnienia.* Ks. Sawicki w książce swej p. t. „Dusza nowoczesnego człowieka“ opisuje, jak sławny psychoanalityk Jung wykładał o celu bytowania na uniwersytecie Monachijskim „Wrażenie było tak potężne, że panowała czasem grobowa wprost cisza, ale wrażenie było zarazem przygnębiające bo mówca skończył słowami bolesnej rezygnacji: są cele rozmaite, ale celu ostatecznego życia nie mamy“. Wieje z tych słów beznadziejność pesymizmu, jakim się zawsze płaci za materializm, ale i coś więcej, ogólnoludzka tęsknota do Boga nieznanego, do Boga nieuznanego.

I dziś można ludzkość podzielić na dwa istotne obozy: z jedne jstrony ci, co na pytanie o istocie życia odpowiedzieć muszą „niewierny“, ale którzy jak za czasów św. Pawła ołtarz stawiają Bogu nieznanemu, lub uznają go swą nienawiścią, z dru-

giej strony, mogący orzec słowami, które Chrystus o sobie powiedział. — „Jam jest droga i prawda i żywot".

Bóg jest najwyższym celem człowieka, — to jest prawda poszukiwana przez błądzących, prawda najprostsza, prawda katechizmowa, najpierwsza. „Bóg stworzył człowieka, żeby człowiek poznał Boga, miłował Go i służył Mu" [3]). Według katechizmu najwyższym celem jest Bóg; nie znamy wyższego. „Człowiek jest celem sam w sobie, ale żyć powinien dla społeczeństwa i ostatecznie dla Boga — pisze ks. Sawicki — Bóg i tylko Bóg jest ostatecznym celem człowieka". Gdy przestaje weń człowiek wierzyć tworzy namiastki kultu, o których niedoskonałości niech świadczy porównanie ich z niezmierną doskonałością Boga. Racjonalizm czcił przyrodę, pozytywizm (Comte), uznawał kult człowieczeństwa. Nitsche — kult nadczłowieka, który nie chcąc być sługą Boga sam staje się Bóstwem, dzisiejsze prądy ateistyczne stawiają na ołtarzu ducha zbiorowości: mit proletariatu, mit rasy, mit nad-narodu, narodu wybranego. Powstaje nowy typ człowieka, ateista wierzący w ateizm, ateista religijny, ateista fanatyk. Stąd dzisiejszy konflikt z wojującym materializmem nabiera cech wojen religijnych, wojen o wiarę, o najgłębszą wartość o ostateczny cel życia. I dlatego *rzeczywistość każe dziś wybierać, stanąć w obozie tych, dla których Bóg jest najwyższym celem albo tych, dla których jest najgroźniejszym wrogiem.*

Dlatego Ruch Narodowo-Radykalny na czele swego programu postawił tezę, że Bóg jest najwyższym celem człowieka. W tym wyznaniu wiary tkwi powaga i doniosłość — nie taktyka, która przeważa w ruchach politycznych, dla których najistotniejszą treść wewnętrzną zastępuje, tak czy inaczej pojęty „stosunek" do religii i Kościoła.

Postawiliśmy na czele swego programu tę tezę nie dlatego, że taka jest tradycja przodków i ich hasło: Bóg i Ojczyzna; nie dlatego, że przeważająca ilość Polaków w paszportach pod rubryką wyznanie ma słowa Rzymsko-katolickie, ale dlatego, że jest ona naszą wiarą w tego, który mówi: — Jam jest prawdą.

---

[3]) Katechizm Katolicki — Piotr Karol Gasparri.

Naród nie jest organizmem fizycznym, złożonym z komórek, które żyć mogą tylko w organiźmie jako jego cząsteczki. Ludzie składający Naród mają swoje życie indywidualne. I naodwrót, podczas gdy organizm pozbawiony poważnej części komórek umiera, Naród najbardziej nawet przetrzebiony liczebnie żyć może nadal, odradzać się i rozwijać. Natomiast może umrzeć, nawet będąc najbardziej liczebnym, jeżeli przestanie być sobą, Naród jest bowiem tworem psychicznym, a jego znaczenie zależy od tego, jak wielką rolę gra w duszach swych członków. Naród nie jest wszakże duchem zbiorowym, nie jest duszą kolektywną. Jest świadomością, przeżyciem, poczuciem łączności, myślą, obowiązkiem, prawem, zespołem reakcji psychicznych, obyczajem. Naród to przede wszystkim cywilizacja, a dopiero po tym organizacja.

Żyć w Narodzie to znaczy żyć w określonym typie myślenia, woli i sposobów działania. Dlatego poza Narodem żyć mogą tylko szczególne jednostki. Albo będą to jednostki na poziomie niemal zwierzęcym, pozbawione jakiejkolwiek kultury (bo każda kultura jest narodowa), ograniczające się do zaspakajania najprymitywniejszych potrzeb fizycznych, albo też jednostki na poziomie niezwykle wysokim, zupełni asceci zdolni wypełnić całe życie abstrakcyjnym myśleniem na tematy nadprzyrodzone — pustelnicy, mnisi najczęściej kontemplacyjnych i surowych reguł. Wszyscy inni muszą żyć w Narodzie. Tak zresztą ujmuje sprawę i św. Tomasz, mówiąc o życiu w zorganizowanym społeczeństwie (civitas).

Człowiek ma jedną duszę, a nie kilka i dlatego nie może prowadzić osobnego życia duchowego jako katolik, osobnego jako członek Narodu. Przypuszczenie, że można te rzeczy rozdzielić, a takiemu przypuszczeniu ulegali niegdyś moderniści, jest niedorzeczne. Człowiek żyje w określonym układzie psychicznym i w nim toruje sobie drobę indywidualnego rozwoju.

Prawda jest jedna i jedna jest prawdziwa wiara, jednakowo prawdziwa w ustroju rzymskiego imperium, zachodnioeuropejskiego feudalizmu, czy nowoczesnych państw narodowych, a przecież w każdym z tych środowisk inny był typ człowieka, inny zespół pierwiastków religii wybijał się na plan pierwszy. I każda z tych epok wzbogacała doświadczenie du-

chowe ludzkości, wznosiła inne trwałe zdobycze duchowe. Tak samo w jednej epoce obok siebie w różnych narodach istnieje różny typ życia ludzkiego, inny typ człowieka, inny zespół pierwiastków wybija się na plan pierwszy. Prawda jest jedna i cel najwyższy człwieka jeden — zbawienie, zbliżenie do Boga. Ale droga do tego celu nie jest jednakowa. Gdybym urodził się rzymianinem dążył bym do tego celu inną drogą, niż gdybym urodził się w średniowieczu. Gdybym urodził się Anglikiem dążyłbym do tego samego celu inną drogą, niż dążę jako Polak. Bo polskość jest częścią mojej duszy.

Kto nie jest wyjątkowym człowiekiem (anachoretą, misjonarzem czy eremitą) a zechce osiągnąć pełnię rozwoju duchowego, bez której nie ma zbawienia ,ten musi w sobie pomnażać Naród. Nie osiągnie zaś tego inaczej jak pracując dla Narodu, jak poświęcając swoje osobiste cele dla celów ogółu. Tylko wyjątki mogą rozwijać się duchowo nie w działaniu lecz wyłącznie przez myśl i ekstazę. Człowiek zwykły nawet najwybitniejszy rozwija się duchowo, jeżeli działa i to nie z pobudek egoistycznych, ale dla wyższych celów.

Przy tym stanie świadomości narodowej, jaki istnieje obecnie, człowiek działający społecznie (w najszerszym tego słowa pojęciu) nie może działać inaczej jak w Narodzie i dla Narodu. Dla jego rozwoju duchowego, dla jego zbawienia jest konieczna praca i ofiara dla ogółu, a ogółem dla współczesnego człowieka jest Naród.

Nie należy z tego wyciągać przesadnego wniosku, że praca dla Narodu jest jedyną drogą człowieka do Boga. Wniosek taki byłby szkodliwym błędem. Jest natomiast niewątpliwą prawdą, że praca dla Narodu jest jedną z dróg człowieka do Boga i to drogą, której zwykły człowiek omijać nie może.

Dopiero poczucie, że pracując dla Narodu, pracuje także dla własnej duszy, a rozwijając w sobie cnoty religijne, pracuje także dla Narodu, daje człowiekowi współczesnemu poczucie harmonii, niezbędne dla tworzenia rzeczy trwałych i wielkich.

Prawdziwe szczęście człowieka.

Rola człowieka w zbiorowości jest doceniana i określana. Proste spostrzeżenie, że człowiek stanowi część zbiorowości, że zbiorowość jest taka, jakie są tworzące ją jednostki, że zbio-

rowość żyje w duszach jednostek sama. będąc tylko idealną więzią między jednostkami, wprowadziła homocentryzm, teorię supremacji człowieka nad zbiorowością. Jego objawy są znamienne: najczęściej powstanie społeczeństwa uzależniano od umowy społecznej, od tak czy inaczej pojętego faktu zgromadzenia się jednostek dotąd izolowanych: te jednostki jakby utstępowały na rzecz gółu częś ćswych uprawnień „naturalnych", aby korzystać z reszty i bezpieczniej i spokojniej. Różnie pojmowano akcidentalia tego powstania społeczeństwa, ale samo społeczeństwo pojmowano atomistycznie, jednostka była mikrokosmosem, rządzonym przez własne prawa, ale i im mniej zbiorowość ingerowała w ten zaklęty świat wewnętrzny, tym lepiej było dla jednostki, która jest dobra z natury, tym pełniejsza była jej wolność. Pojęcie oderwane wolności jest symptomatyczne dla systemów homocentrycznych. Szybko powstała reakcja podnosiła momenty przeciwne. Nigdzie jak daleko nauka sięgnąć mogła w pomroki dziejów nie widziano człowieka izolowanego, człowieka aspołecznego, fakt łączenia się jest bajką. Społeczność zostaje pojęta jako organizm, który posiada własny byt. Człowiek bez zbiorowości w ogóle nie może istnieć i rozwijać się, zbiorowość tedy jest dlań koniecznością, jest największem dobrem, wobec którego jednostka jest niczem. Das bist nichts, dein Volk ist alles.

Oba te systemy są złe i niesłuszne, oba pojmują jednostkę statycznie, ujmują tak jakby ona była elementem stałym, wykończonym i niezmiennym. Tymczasem jednostka zmienia się, jednostka w łonie zbiorowości i wraz z nią przechodzi proces rozwoju lub degeneracji. Pod kątem tych przemian należy oceniać zarówno ustrój i jego użyteczność dla jednostki jak i jednstkę i jej rolę w społeczeństwie. Z tego punktu widzenia *uznać należy za błędną wszelką myśl* o *przeciwstawianiu jednostki społeczeństwu, z tego też punktu widzenia uznać należy za błędną wszelką myśl niszczenia jednostkowych wartości dla społeczeństwa. Ten silny związek między Narodem a jednostką predestynuje do harmonijnego współdziałania, w którym jednostka musi widzieć szczęście w pracy dla Narodu. Naród będzie swą wielkością zapewniał indywidualne szczęście jednostek.*

W takim ustroju rozwój jednostki nie jest przypadkowy,

a warunki jego są tworzone przez całą społeczność. Naród wielki to nie ten, który jest panem lądów i mórz, nie ten nad którego bytem liczne czuwają armie, nie ten który używa bogactw niezmiernych. To wszystko są zewnętrzne objawy siły, kryjące spróchniałe nieraz wnętrze: *Narodem wielkim jest ten, który cel swój, swą misję dziejową widzi przed sobą wyraźnie i realizuje w wielkim porywie idei, który daje maksimum szczęścia dla swych członków.* Jednostka jest stworzona do szczęścia: o szczęście walczy, do szczęścia tęskni, szczęścia pożąda. Ale świadomość jego istoty jest różna, jest wieloraka. Człowiek poszukuje szczęścia, ale najczęściej tam gdzie go nie ma, tam gdzie nie jest ono ani trwałe, ani prawdziwe. Szczęście ma za podstawę poczucie siły. Najprymitywniejszą jego postacią jest zadowolenie. W pojęciu zadowolenia tkwi moment zrealizowania swej woli, wykazania wobec siebie swej mocy, które sprawia wzmożone samopoczucie — zadowolenie. Postacią negatywną tego zadowolenia, jest t. zw. „schadenfreude", zadowolenie z cudzej niemocy, która sprawia większe poczucie prawdopodobieństwa realizacji własnej mocy. Zadowolenie a szczęście to dwie różne rzeczy — różne a często nawet przeciwstawne. Zadowolenie oparte na wzmożeniu własnego władztwa nie poparte wzrostem walorów duchowych, którego walory są jedynie trwałe, powoduje kruchość i nietrwałość tego uczucia, chęć wzrostu mocy rozprzestrzenienia swego władztwa wzrasta nieograniczenie, a możliwość jej realizacji koliduje z innymi podobnymi tendencjami. Szkodliwość społeczna „szczęścia" egoistycznego, na tym właśnie się zasadza. Również jego skutki dla jednostki są opłakane.

Utrzymanie podniet na jednym poziomie samopoczucia jest niemożliwe, wymaga ciągłego ich wzmagania, w miarę gdy przy tym wzmaganiu służy powodzenie rośnie niepokój o wyniki już osiągniętete, rośnie samolubna chęć zagrabiania coraz więcej i więcej.

Używanie tych zdobytych dóbr nie daje szczęścia, przynosi przesyt, poczucie ich bezwartościowości i pustki im poświęconego życia. Niepowodzenia sprawiają ból, kasują poczucie mocy, stwarzając silną depresję przez kontrast z poprzednim stanem. Zadowoleniu brak jest elementów trwałości, bo nie jest ono oparte na wartościowościach trwałych, na mocy istotnej, wiecznej, na dobrach wyższego rzędu. *Szczęście praw-*

dziwe to trwały stan świadomości ludzkiej, stworzony jasnym i pełnym zrozumieniem celu życia i zdobywaniem w realizacji tego celu, trwałego rozwoju wartości duchowych. Ta świadomość powstaje w człowieku drogą wytwarzania wartości duchowych i materialnych w ścisłym kontakcie ze zbiorowością.

W pracy i w tworzeniu wielkości Narodu człowiek musi czuć się związany z innymi nie zawieszony w próżni, musi *w stałej walce, w codziennej ofiarności tworzyć wielkość Narodu i w tym tworzeniu zdobywać dla siebie trwałe wartości ducha, zdobywać podstawę pod prawdziwe szczęście.* Ostateczna realizacja tego szczęścia i jego gradus najwyższy, postać najdoskonalsza nie jest tu na ziemi osiągalna. To szczęście ziemskie jest odblaskiem, jest słabym odbiciem szczęścia wiekuistego. Ale jest ono dla człowieka najwyższym szczytem życia, napawa go spokojem i poczuciem dobrze pełnionego obowiązku, poczuciem spełniania celu swego życia. Jest to wynik żywota, o którym św. Paweł pisze: — „Potykaniem się dobrem potykałem, żywotam dokonał, wiarę zachowałem, odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości a nie tylko mnie, ale i tym, korzy miłują przyjjście Jego“ [1]).

Stanisław Cimorzyński

Włodzimierz Sznarbachowski.

NACZELNY PROBLEM WSPÓŁCZESNEGO USTROJU

1. Rozszerzanie się treści wspólnoty narodowej.

Wspólnota narodowa była niegdyś pojmowana, jako fakt kulturalny oraz odrębności i ciągłości państwowej, nie idący wcale w parze z jednością organizacyjną społeczeństwa, rozbitego na stany, różniące się przede wszystkim udziałem w życiu państwa. Rozbieżność, a raczej brak bezpośredniej łączności między *funkcjami publicznymi* monarchy i stanu rządzącego, a *życiem prywatnym i zawodowym* innych stanów była tak wielka, że przekroczenie tej granicy przez jednostkę wymagało specjalnego aktu ustawodawczego — nobilitacji. Ten brak łączności najdokładniej przejawiał się w odrębności władz. Państwo ograniczało się do prowadzenia polityki zagranicznej, zaciągania wojska, określania praw i przywilejów stanu rządzącego. Natomiast inne stany posiadały całkowitą autonomię gospodarczą, zawodową, prawa administracyjnego, sądowego i t. p. Najdłużej tę niezależność zatrzymały cechy i miasta, wieś już w XV w. utraciła ją, ale nie na rzecz państwa, a na rzecz dziedzica.

Demokracja polityczna, równość wobec prawa, postęp gospodarczy, powszechna służba wojskowa i oświata publiczna zniosły granicę między warstwą rządzącą i rządzonymi: cały Naród (przynajmniej teoretycznie) stał się podmiotem władzy, a *każdy członek Narodu* zaczął faktycznie oddziaływać sposobem swego życia na rozwój wspólnoty. Jego działalność gospodarcza, normowana przez cechy lub zarządzenia dziedzica, ze źródła utrzymania rodziny i daniny na rzecz pana przemieniła się w doniosłe zagadnienie gospodarki narodowej, samowystarczalności, wymiany, podziału dóbr i t.p., normowane już przez państwo. Jego twórczość duchowa i artystyczna z osobistych przeżyć stała się już potężnym środkiem

wychowania i propagandy. Jego wykształcenie i temperament— czynnikiem rozwoju i zacofania całego Narodu.

Dalsza ewolucja — ostatnie półwiecze — coraz bardziej usuwa rozdział pomiędzy autonomią ogniska domowego i prawem własności a obowiązkami publicznymi, między tym, co jest niezbywalnym prawem wolności osobistych, a tym co podlega przymusowi państwowemu. I tak państwo obejmuje z jednej strony normowanie coraz szerszego zakresu życia, podczas gdy z drugiej strony jednostka i indywidualność „szarego człowieka“ zaczęły coraz bardziej bezpośrednio wpływać na losy państwa: nie przez to, że każdy rządzi, składając głos w wyborach, ale przez to, że jego prywatne życie nabrało doniosłości państwowej. Państwo dziś nie tylko jest zainteresowane w tym, z kim żeni się król, ale i jakie małżeństwa zawiera każdy obywatel, bo od poziomu rodziny zależy poziom dzieci — przyszłych obywateli; nie tylko uchwala listę cywilną monarchy, ale i określa minimum dochodów robotnika.

Te dwa momenty: *pokrywanie się sfery spraw dotychczas prywatnych z zakresem spraw o doniosłości publicznej, oraz zanik podziału Narodu na warstwę rządzoną i rządzącą na rzecz udziału każdego obywatela w odpowiedzialności za losy Narodu — łączyły się z drugim procesem wyzwalania się politycznego klas upośledzonych* i postępowania ich wolności prywatnogospodarczych (np. zniesienie glebae adscriptio, umowy o najem pracy, wybór zawodu). Jest rzeczą zrozumiałą, że rewolucja i walka o wolność stała się w pierwszym okresie silniejsza nad uświadomienie współzależności obywateli w nowym państwie, zwłaszcza że proces ten był hamowany przez zwolenników dawnych stosunków, oraz krzyżował się z interesami kapitalizmu, ruchów socjalnych, imperializmów, masonerii i t. p.

I dlatego, mimo że Europa w okresie od Wielkiej Rewolucji do czasów obecnych przeszła bodajże więcej przemian ustrojowych niż na przestrzeni całego średniowiecza i początku czasów nowożytnych, nie wytworzyła żadnego powszechnego ideału „Państwa Bożego“, ani nawet nigdzie nie uformowała się w pełni nowoczesna organizacja narodowa. Jednak da się dziś wyróżnić trzy dominujące typy ustrojowe. Jeden nazwijmy go *liberalnym*, akcentujący moment wolności gospodarczej i politycznej jednostki i pośrednio jej udziału w rządach (głosowanie powszechne); drugi — *policyjny*, wciągający ze

wnętrznymi przepisami cały naród do pracy dla państwa, ale chcący zachować przywileje grupy rządzącej. Wreszcie *totalny* — akcentujący solidarność wspólnoty narodowej i chcący ją rozbudować na świadomym wysiłku każdej jednostki.

Niewątpliwie, że we wszystkich tych typach ustrojowych (abstrahując od ich treści, np. totalnym jest zarówno bliski katolicyzmowi faszyzm, jak rasistowski hitleryzm i materialistyczny bolszewizm) naczelnym zagadnieniem jest *jak zrealizować udział każdego obywatela w zorganizowanej twórczości narodowej*, jak usunąć wewnętrzną walkę.

W dalszym ciągu zajmiemy się charakteryzowaniem tych trzech typów ustrojowych, tym ważniejszym dla nas, że wszystkie trzy istnieją aktualnie w Polsce. Pierwszy w tęsknocie (nieraz ukrywanej) dawnych stronnictw, drugi w rządzącej nami rzeczywistości, trzeci w programach młodych.

2. Ustrój liberalny

Ustrój liberalny wychodzi od uznania wolności i równowartości przekonań wszystkich obywateli o ile są skłonni uznać istnienie samego państwa i ustroju. O sposobie rządzenia w ramach istniejącego ustroju decyduje wolna gra sił politycznych. W praktyce opiera się na podobieństwie dążeń ludzi, grupujących się w *partie* i za ich pośrednictwem, wyrażających swą wolę w parlamencie. Ciężar więc życia publicznego zostaje przerzucony *na leaderów partyjnych i posłów oraz stojące poza nimi konspiracje*. Rządzenie opiera się na *osiągnięciu kompromisu* w rozstrzygnięciu spornych zagadnień, kompromisu w pogodzeniu interesów partyjnych (najczęściej klasowych, terytorialnych, wyznaniowych, zawodowych): bo do rządu wchodzą reprezentanci różnych partii. Opozycja wprawdzie wyraża wątpliwość w skuteczność i sprawiedliwość polityki rządowej, (przeciwstawiając jej inną korzystniejszą dla swych wyborców) ale uznaje ją i liczy się z nią, tak zresztą jak i rząd z opozycją. Nazywa się to w języku parlamentarnym „dobre obyczaje polityczne“, a jest możliwe dlatego, że wszystkie partie zarówno rządzące jak i opozycyjne stoją na stanowisku uznania i zachowania istniejącego ustroju, różniąc się jedynie w poglądach na zarząd państwem i możliwych korzyści dla siebie. Do

niedawna jeszcze nawet Socjalna Demokracja wizję przewrotu umieszczała gdzieś w dalekiej przyszłości, narazie dążąc do poprawy bytu proletariatu w ramach państwa kapitalistycznego. Nie należy też zapominać o znaczeniu towarzyszącej każdej opozycji świadomości, że kadencja izb nie jest wieczną, że zostaną rozpisane nowe wybory, że wtenczas wiele może zmienić się w konstelacji politycznej.

Możemy więc stwierdzić, że *właściwością ustroju liberalnego, parlamentarnego jest aprioryczna zgoda*, zgoda partii na tolerowanie konkurenta u władzy i respektowanie jego polityki. Tak samo udział obywatela we władzy formalnie tylko jest złożeniem głosu do urny, materialnie jest wyrażeniem zgody na uznanie władzy, mającej wyłonić się z wyborów większości, z tym, że gdyby jego stronnictwo znalazło się w tej większości, to zawiera dla niego pewne instrukcje. Złożenie głosu do urny, to jakby co cztery lata powtarzana przysięga na wierność, tylko że *anonimowej większości*, a nie wodzowi.

W inny sposób niż przez tę aprioryczną zgodę nie potrafimy wytłumaczyć, dlaczego w państwie liberalnym obywatele i partie, znajdujące się w opozycji szanują naprawdę szczerze władzę rządu, nie bojkotują go. Źródłem tej zgody jest wspomniany fakt, że wszyscy uznają istniejący ustrój, że — mówiąc inaczej — istnieje pewien zakres pewników polityki narodowej dla nikogo nie ulegający dyskusji. Że wreszcie partie nie reprezentują tu różnych światopoglądów, tylko różne interesy, że nakoniec sam taki ustrój jest nieraz dobrym interesem.

Dla tych przyczyn staje się jasnym, że ustrój oparty o zgodę obywateli i partii na uznaniu rządów przeciwnika, o ile reprezentują one sobą większość wyborców, traci rację bytu tam, gdzie *partie przemieniają się w ruchy ideowe, toczące walkę właśnie* o *ustalenie pewników narodowych i przebudowę ustroju*. Jak wtenczas wygląda międzypartyjna treuga Dei widzimy na przykładzie frontu ludowego we Fracji. Fakt, że ustrój parlamentarny trwa tam jeszcze jest przecież wynikiem układu stosunków, ale bynajmniej nie celem polityki Bluma czy Thoreza.

3. Ustrój policyjny

Ustrój policyjny wprowadzony w początkach ubiegłego stulecia miał wciągnąć całą ludność do pracy dla państwa przy zachowaniu wszystkich przywilejów warstwy rządzącej. Dziś i w nowej postaci reakcji przeciw absurdom parlamentaryzmu jest przeżytkiem. Bo chociaż pozornie podobny do ustroju totalnego w dążeniu do unormowania życia obywatela przez zewnętrzne przepisy, różni się od niego zasadniczo, przyjmując za swą *podstawę abstrakcyjną „rację stanu“*, tradycje, poszanowanie dla prawa dlatego że jest prawem, a nie dlatego że jest słuszne. Nie mogąc taką ideą zorganizować narodu w propagandzie, *operuje frazesami lub truizmami*, jak np. idea obrony państwa, jako program przebudowy ustroju, uprawia tromtadrację, dając obfite *pole działania bankrutom i aferzystom ideowym.* Swoje filozoficzne uzasadnienie czerpie z przebrzmiałej już statolatrii, nie rozumiejąc, że państwo nie dlatego ma rację bytu, że jest osobą prawną, ale dlatego, że jest wyrazem pewnej organizacji życia, dążącej do realizacji celu człowieka. Wprowadza rozdział narodu na warstwy rządzącą (biurokracja, policja, korpus oficerski) i rządzoną. W pewnym sensie dąży do zgody obywateli, rezygnuje natomiast z jedności Narodu (bo nie ma w imię czego go jednoczyć), operuje natomiast jedynie *ideą posłuchu wobec prawa.*

4. Ustrój totalny

Typem nowoczesnego ustroju, próbującego rozwiązać zagadnienie wciągnięcia całego narodu do życia wspólnoty jest państwo zorganizowane totalnie, przyjmujące system monopartyjny. W nim punkt ciężkości z osiągnięcia międzypartyjnego kompromisu i narodowej zgody na uznaniu władzy większości przenosi się na czynny i planowy *udział każdego obywatela w powszechnej organizacji politycznej.*

Wprawdzie w ustroju totalnym jednostka nadal tworzy, pracuje, kocha się, bawi i nawet robi to tak samo jak robiła w ustroju liberalnym, a jednak tkwi zasadnicza różnica między tymi czynnościami w obu wypadkach.

W państwie liberalnym te wszystkie czynności jednostki mimo ich niewątpliwej doniosłości zbiorowej podlegały całko-

wicie indywidualnej decyzji. Norma postępowania każdego była całkowicie autonomiczną, a państwo jeżeli wkraczało to w roli „stróża nocnego". Wprawdzie i państwo średniowieczne nie wglądało do życia prywatnego, ale wtenczas Kosciół i wiara, heteronomiczna moralność i spowiedź wystarczały by jednostka wiedziała jak ma dobrze postępować. Teraz miejsce moralnej wartości czynu i badania jego intencji zajęły interes osobisty i nienaruszenie kodeksu karnego. Nie chodzi o to, że tak było napisane w jakichś obowiązujących kodyfikacjach praw, ale że taką była filozofia praktyczna każdego.

Natomiast państwo totalne wychodzi od szeroko pojętej augustiańskiej zasady „interest unde quis gaudet", rozumiejąc, że aczkolwiek w woli każdego leży osiągnięcie swego szczęścia, tym niemniej fakt współżycia wymaga, aby dać jednostce zasady prawdziwego postępowania. I to nietylko dlatego by osiągnęła swoje szczęście, ale i by przynajmniej nie krzywdziła innych. Oczywiście, że w okresach przewrotu i utrwalania władzy na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie ukrócenia propagandy przeciwników. Ale już w stosunku do młodzieży i członków organizacji obowiązuje *zasada wychowania, to znaczy nadania umysłowi jednostki podstaw uznanej za prawdziwą wiarę*, aby jej przyszła twórczość i działalność były wyrazem ducha wspólnoty. *Państwo totalne z natury swej jest oparte o religię*, lub też jego ideologia staje się religią, gdyż podstawą i uzasadnieniem państwa totalnego jest wyobrażenie szczęścia i celu ostatecznego człowieka, które mają być osiągane w społeczeństwie i przy udziale jego organizacji. (Np. hitleryzm uważa, że szczęście człowieka tkwi w świadomym wykonywaniu swej pracy dla narodu niemieckiego, a celem jednostki jest spełnienie swej roli przy zachowaniu i postępie „gatunku"). I dlatego liberalnej zgodzie na rządy przeciwnika z większości parlamentarnej i agitacji przedwyborczej, liczącej na zmienność i naiwność obywatela państwo totalne przeciwstawia *wiarę w obiektywną słuszność głoszonej idei i programu*, oraz ciążący na każdym obowiązek ich realizowania. I stąd płynie *postulat jedności całkowitej zorganizowanego Narodu*. A co liberalizm uznał za najbardziej prywatną sprawę jednostki, t. j. możność swobodnego wyboru przekonań i wiary staje się najbardziej obiektywnym, najbardziej wspólnym dla każdego. Odżyła więc zasada „cuius regio eius religio", a wobec przeciwni-

ków stosuje się „legis demi nutio". I dlatego zamiast obchodzącej tylko sądy kwestii praworządności i państwa praworządnego, staje problem dotyczący sumienia każdego, *problem Państwa Bożego lub państwa pogańskiego;* zależnie od tego, czy wyobrażenie szczęścia i celu ostatecznego są zgodne z Obiawieniem Chrystusa i to w takiej formie w jakiej je Kościół do wierzenia podaje, czy też zaprzeczają im.

Ta obiektywizacja wyobrażenia szczęścia jednostki i uspołecznienie sposobów jego osiągania (jest to urzeczywistnienie przez naród „powszechnego pędu do wartości bezwzględnych" B. Piaseckiego) jest wyrazem zniknięcia w świadomości nowoczesnego człowieka ścisłego rozgraniczenia sfery spraw prywatnych od zakresu spraw o doniosłości publicznej. Drugi istotny moment nowoczesnej organizacji Narodu: zanik podziału na warstwy rządzącą i rządzoną w ustroju totalnym otrzymuje rozwiązanie jako *subiektywizacja stosunku jednostki do państwa.*

Bo z chwilą kiedy gros działalności tak gospodarczej jak i duchowej jednostki jest w swych skutkach bezpośrednio związane ze społeczeństwem i w nim ma swój sens i kiedy jednostka to sobie uświadamia, znika przeciwieństwo państwo — obywatel. Państwo przestaje być czymś realnie poza nami istniejącym i przeciwstawiającym się nam swym ustawodawstwem, a staje się przede wszystkim *pewną częścią naszej świadomości.* Ten przewrót stosunku jednostki do państwa wymaga osobnego omówienia. Teraz ograniczymy się do kilku przykładów.

Fustel de Coulange [1]) określa wolność starożytną jako zdolność do sprawowania fukcyj publicznych, jako możność udziału jednostki we władzy publicznej. Ale władza ta istnieje poza nami jako pewien realny porządek nadany przez bogów i będący wyrazem ich woli. A człowiek czy to sprawujący władzę, czy też wybierający urzędników jest tylko wyrazicielem woli bogów i jej stróżem. Tak pojętej wolności u starożytnych przeciwstawia de Coulange wolność nowożytną, która jest przede wszystkim wolnością od ingerencji państwa w życie prywatne jednostki. Ale i tu państwo, władza są czymś realnie istniejącym po za jednostką i po za narodem i jej się przeciwstawiającym. Dla

---

[1]) Fustel de Coulange. „Cité Antique". Librairie Machette. Str. 269.

zagadnienia wolności w ustroju totalnym nie są istotne te przeciwstawienia jednostka — państwo, czy sprawy prywatne — sprawy publiczne. Podstawą jego jest wolna wola człowieka *wychowanego* w uznanej za prawdziwą wierze, rozumiejącego swój *udział* w gospodarczym i duchowym rozwoju swego otoczenia i całego narodu i swoją *odpowiedzialność*, a traktującego swoje życie nie tylko jako osobiste dążenie do szczęścia, ale i pojmującego prowadzące doń działanie jako *wykonywanie pewnej funkcji państwowej*. Oczywiście, że warunkiem realizacji takiego podejścia do życia jest harmonia między uznanym przez państwo wyobrażeniem szczęścia jednostki a dążeniami człowieka. I wtenczas wydające się dla przeciwników tak strasznymi *ograniczenia wolności w państwie totalnym są tak naturalnymi* jak moralnie zdrowego młodzieńca zakaz współżycia z prostytutkami.

Jeżeli ktoś nie rozumie subiektywizacji stosunku jednostki do państwa niech spyta o nią pierwszego lepszego mikrusa z Balila, Komsomołu czy Hitlerjugend, a pozna jaka w każdym z nich tkwi świadomość, że „l'etat c'est moi", a nie „pan wojewoda" czy „pan sekwestrator". Warto dodać, że o ile dla wychowanka Smitha taka świadomość byłaby okazją do podniesienia cen czy wywołania, lokautu, dla nas jest tylko atmosferą psychiczną, w której żyjemy.

5. Naród rządzący — Państwem Bożym

Dla nas, katolików, naczelnym problemem współczesnego ustroju jest problem Państwa Bożego. To znaczy takiej organizacji Narodu, która przeprowadza całkowitą wewnętrzną harmonię między określonymi przez naukę Kościoła celem ostatecznym i szczęściem jednostki, między uzależnionymi od aktualnego stanu kultury, gospodarki i techniki drogami ich osiągania, a stanowiskiem jakie zajmuje jednostka w państwie i wobec innych.

Ustrój liberalny, ustrój zgody na rządy przeciwnika z większości parlamentarnej, ponieważ uznaje wyobrażenie szczęścia i celu człowieka wyłącznie za sprawę jego sumienia odbiera państwu i uspołecznieniu wogóle cechy posłannictwa Bożego. Wprowadza rozdźwięk między moralnością mego postę-

powania a mojemi obowiązkami wobec państwa, które mi się realnie przeciwstawia. A z chwilą kiedy jakaś rzecz przestaje być podporządkowana pierwszemu motorowi naszego działania: dążności do szczęścia i zbawienia, dla katolika traci rację swego istnienia, a dla każdego obniża moralną wartość jego działania i stwarza pokusę dla dalszego wywracania naturalnej hierarchii wartości.

Państwo totalne chce zapewnić jednostce tę konieczną dla jej rozwoju harmonię i zrealizować bezpośrednią odpowiedzialność każdego za rozwój Narodu. Ale dopóki opiera swą organizację na fałszywym wyobrażeniu szczęścia i celu człowieka, jak np. hitleryzm i bolszewizm — nie jest do tego zdolne.

Dla Narodowo - Radykalnego Ruchu Młodych ideał „Narodu Rządzącego" jest nietylko wyrazem rozszerzania się treści wspólnoty narodowej, ale jest *zorganizowanym dążeniem każdego do Boga.* I dlatego, że opiera się na religii objawionej, a więc prawdziwej, jest zdolny przeprowadzić syntezę nowoczesnych form życia, które znajdują się zarówno w animalistycznym nacjonaliźmie jak i materialistycznym komuniźmie, w zawsze tym samym celu człowieka. To co przewidział nawracający się Brzozowski,[2]) pisząc: „Kościół jest w stanie przyjąć wszystkie wyniki myśli nowoczesnej, naukowej i nie zachwiać się ani na chwilę; jest w stanie uznać, że życie poza obrębem Kościoła dokonywało w ciągu ostatnich stuleci prac niezbędnych, lecz że zostały one niezupełnymi właśnie dlatego, że były wykonywane poza społeczeństwem kościelnym i że dzisiejszy kryzys kulturalny jest wynikiem tego przebiegu historii.

Ponieważ obce nam jest deterministyczne pojmowanie historii, a w dziejach widzimy przejaw Opatrzności i Wolnej Woli, dlatego rozumujemy, że chociaż nowoczesne państwo Boże jest najlogiczniejszą syntezą rozwoju ostatnich stuleci, jednak jego realizacja i utrzymanie zależy tylko od naszego wysiłku, tak, jak wszystko w rzeczach ludzkich.

---

[2]) J. H. Neuman. „Przeświadczenie Wiary" w przekładzie i z przedmową St. Brzozowskiego. Lwów 1915. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połśnieckiego. Str. 14.

Od administracji.

Zawiadamiamy Sz. Czytelników, że łączna prenumerata „RUCHU MŁODYCH“ i tygodnika „FALANGA“ wynosi tylko 1 zł. miesięcznie.

Uprzejmie prosimy o kierowanie wszelkiej korespondencji oraz prenumerat (przekazem rozrachunkowym) pod adresem „RUCH MŁODYCH“ WARSZAWA 1 Skrzynka pocztowa 787.

JERZY Z. CZERWIŃSKI.

Na drodze do Prawdy.

Gdzieś, w czasach Wielkiej Rewolucji poczęła się stara epoka. Przyniosła w swym rozwoju piękne hasła i nowy układ życia. Przyniosła wolność i nędzę wyzwolonych mas, równość i dyktaturę burżuazji, braterstwo i zażarte walki międzynarodowych trustów. Zniszczyła tyranię arystokracji, by rozkwitnąć w wyzysku dorobkiewiczów. Rozwinęła inicjatywę każdej przedsiębiorczej jednostki, tworząc nieustępliwą hierarchię kombinacji i oszustwa.

Na tle tych przemian rosły sobie bliźniaczo kapitalizm i komunizm, przewrót stwarzał konieczność formułowania nowych dróg, powstawały setkami systematy filozoficzne, programy i teorie socjalne. Poszerzyły się horyzonty umysłów. Nikt już nie tamował głodu poznania. Ludzie stanęli na starcie wielkiego wyścigu do Prawdy.

W myśl liberalnego indywidualizmu każdy z zawodników chciał własnym przemysłem szukać owej Prawdy, biec swoim torem. Coraz więcej myśli, poglądów, różnic... Tory zaczęły się mieszać i zachodzić na siebie.

Tylko nikt nie posuwał się naprzód. Prawda była tak samo niepoznana — niepoznawalna i odległa. Bowiem ludzie szukający nie mieli punktu wyjścia, a drogę wskazywało im młode i anemiczne bóstwo — Rozum...

*

* *

Dzisiaj spoglądamy wstecz. Zmienił się wygląd areny, gdzie wyścig miał się rozgrywać. Oto od krańców, aż po najtajniejsze głębie dusz ludzkich panuje chaos. Pojęcia łączą się w kompleksy, wytwarzają inne, nowe, narastają w gordyjskie

węzły. Zawodnicy przestali myśleć o Prawdzie, są zdemoralizowani zaszczytem szukania, pragną swych osobistych korzyści.

Jedni dogorywają. Pokładli się na ziemi, rzucają błędne spojrzenia, twarze mają starcze, pomarszczone, trupie. Krzyczą coś chwilami, w malignie...

Są inni. Biegają uparcie w kółko. Strach ich nawzajem obleciał o pierwszeństwo. Bronią się przed sobą tysiącami dziwnych stowarzyszeń, partji, stronnictw, lóż, machlojek.

Dokoła areny stoją widzowie. Noszą wyszarzane ubrania, jakieś łachmany. Cierpliwie czekają na wynik, który ich los rozsądzi. Kłócą się od czasu do czasu między sobą, wybuchają argumentami, przytaczają racje. Ale po nad chwilową orientacją, po za przejściowymi sympatiami i antypatiami góruje zniechęcenie. Nędza czekała już dość długo. Kapitał zaufania maleje.

Teraz ani ci, którzy patrzą, ani nawet ci współzawodnicy nie wiedzą o co chodzi, jak przedstawia się sytuacja, kto górą. Wszelka myśl zrozumiała ginie we wspólnym, nieodgadnionym kłębowisku swarów, przyjaźni, zazębień, porozumień.

Po latach dążenia tak wygląda to pobojowisko idei, śród pragnień wątpliwej jasności.

*

* *

My, młode pokolenie znaleźliśmy Prawdę. Po za wspólnymi rozgrywkami, po za starym torem. Nie opieraliśmy się na nikim. Szliśmy samodzielnie i osobno.

Prawda nie była, jak sądzono, ani tak niedostępna, ani trudna; była oczywista. Nie znaleźliście Jej Wy, o ludzie starego świata, gdyż klucza do niej szukaliście w cieniach tajemnych nauk, w labiryncie podziemnych lóż, wypatrywaliście go przez powiększające szkła śród morza czerwonych płacht. Tam go nie było nigdy. Klucz do Prawdy leżał na dawnym miejscu, zapomniany i niezrozumiany przez ludzi szukających. Była to Wiara.

Kiedyśmy znaleźli i ogłosili Prawdę zakotłowało się na „arenie". Strach padł na wszystkich przedstawicieli starej epoki. Musieli na gwałt wynaleźć jakąś inną prawdę. Była im potrzebna do snucia łajdackich nici, na jakie łapie się złoto; musieli ją pokazać czekającym masom. Nie mogła to być Prawda

prawdziwa. Musiała dogadzać bogatym i biednym, uczciwym i złodziejom, musiała skupiać obojętnych i łączyć wrogów.

Wtedy na dnie nieznanej loży uradzono najlepszą formę owego falsyfikatu.

*

* *

Na nic się zdają starcze wysiłki. Nie pomogą już nowe loże, nowe krętactwa, nowe miliony. Masy odwróciły głowy od brudnych zapasów.

Ze wszystkich stron areny pojawiają się, młode kolumny, oddziały, zastępy. Rozsypują się w szeregi. Szeregi otaczają przeciwników. Robi się coraz jaśniej...

Dłonie czują już chwilę, kiedy zacisną się na gardle starej epoki.

CEY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł. $^1/_2$ — 100 zł., $^1/_4$ — 50 zł. $^1/_8$ — 25 zł., $^1/_{16}$ — 12,50 zł., $^1/_{32}$ — 10 zł.

CENA PRENUMERATY: Rocznie — 8., półrocznie — 4,20 zł. kwartalnie — 2,20 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMIISTRACJI: Krak-Przedmieście 39 m. 1
Godz. urzędowania: codziennie 19 — 20.
Adres pocztowy: Warszawa 1, skrz. poczt. 787.

Redaktor odp. i wydawca — **Bolesław Piasecki.**

Druk. B-ci de Larzac W-wa Żórawia 34 tel. 8.55.16